

Henryk Golimowski - tenisista, trener Wojciecha Fibaka, patriota. Minęła 82. rocznica Akcji Bollwerk

maciej · 28 lutego, 2024



W lutym minęła 82. rocznica Akcji Bollwerk, która była największym i najbardziej spektakularnym atakiem polskiego państwa podziemnego w Wielkopolsce w czasie II wojny światowej. Przygotowali ją w Poznaniu żołnierze z Armii Krajowej, a powiodła się m.in. dzięki udziałowi Henryka Golimowskiego, który był tenisistą i trenerem, a także szkoleniowcem Wojciecha Fibaka.



W 82. rocznicę Akcji Bollwerk wspólny wieniec złożono pod pomnikiem upamiętniającym akcję dywersyjną. Obelisk ufundowali mieszkańcy Poznania w 1982 roku. Stoi on przy ulicy Estkowskiego, w pobliżu ul. Szyperskiej. Fot. Urząd Miasta Poznania

Henryk Golimowski (rocznik 1924) zmarł w 2016 roku w wieku 92 lat. Był działaczem Polskiego Związku Tenisowego, pracował także w strukturach w Wielkopolsce, był elektrykiem, projektantem neonów, kombatantem wojennym, wychowawcą wielu pokoleń polskich tenisistów.

Spektakularna Akcja Bollwerk



Form Follows **Fun**
Introducing the all new MUSE

– Jestem kombatantem wojennym, miałem swój udział w spaleniu niemieckich magazynów nad Wartą przy Chwaliszewie. Pracowałem w zakładach E. Duerst i kładłem instalacje elektryczne. Byłem młodym chłopakiem i kierownik mnie przerzucał z roboty na robotę. W porcie nad Wartą pracowało wielu Polaków, których zadaniem było szybkie rozładowanie ładunków, które trafiały do nadrzecznych magazynów. Potrzebowali tam monterów od elektryki i tam trafiłem – wspominał Henryk Golimowski w rozmowie z „Tenis Magazynem” w 2014 roku.

– Obsługiwaliśmy wszystkie sklepy w śródmieściu, jeśli chodzi o obsługę elektryczną. Jedna firma, nazywała się „Patyk”, na ulicy 27 Grudnia chciała w oknie wystawowym zegar, który włączał światło od 6 do 21. Taki zegar nakręcało się specjalnym kluczem. Pewnego razu przyszli do mnie dwaj mężczyźni, jak się później okazało, podoficerowie Armii Krajowej, którzy poprosili mnie o pomoc w skonstruowaniu takiego urządzenia pod spreparowany piecyk elektryczny. Wszystko polegało na tym, aby wszystko włączyło się w nocy, kiedy nikt nie pracował. Nikomu tego nie powiedziałem, bo rodzina tak by się zmartwiła, że pewnie by mi nie pozwolili iść na akcję. Jedyna osoba, która o tym wiedziała, to mój pomocnik Stankiewicz. Jak się dowiedział, co ma się wydarzyć, to matka go nie puściła na następny dzień do pracy. Załatwiła mu zwolnienie z pracy – opowiadał pan Henryk.

Do akcji, która trwała nie dłużej niż 5 minut doszło 20 lutego 1942 roku. Około godz. 13.30 Henryk Golimowski i Henryk Zielazek wykonali przełączenie instalacji elektrycznej w jednym z magazynów, po czym włączyli do niej przygotowany piecyk elektryczny. Piecyk został wcześniej odpowiednio spreparowany, tak aby w określonym momencie spowodować zapłon zgromadzonych przy nim materiałów łatwopalnych.

– Miałem w domu stary polski zegar sterujący na sprężynę, połączyłem go tak, że zegar włączał piecyk na ustawioną na tarczy godzinę – opowiada Golimowski.

Pożar wybuchł przy obecnej ulicy Grobla w Poznaniu w nocy z 20 na 21 lutego 1942 roku, w piątek.



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

– Na następny dzień przyszliśmy do pracy i jak zwykle udaliśmy się po klucze do magazynu, gdzie mieliśmy pracę do wykonania. Wtedy dozorca powiedział, że najpierw zostaniemy przesłuchani przez gestapo. Długo nas przesłuchiowano. Niemcy zastanawiali się, jak mogło do tego dojść. Uznali, że musiał to zrobić ktoś z wewnątrz. Pół roku później rozpoczęli aresztowania. Mnie i Witka Zielazka, który mi pomagał, na szczęście nie aresztowali – kończy Henryk Golimowski.

W porcie spłonęło kilka ton żywności, przeznaczonych dla żołnierzy niemieckich, ponad 5 tysięcy kompletów ogumienia dla pojazdów bojowych, a także zaopatrzenie dla wojska, niezbędne na froncie wschodnim w czasie rosyjskiej zimy: narty, buty i ciepła odzież. Straty oszacowano na 1,5 mln ówczesnych marek.

Niemcy za Akcję Bollwerk skazali kilkunastu Polaków na kary śmierci. Dzięki ich niezłomnej postawie w trakcie śledztwa, Henryk Golimowski uszedł z życiem i dzięki temu kilka pokoleń tenisistów mogło po wojnie rozwijać swoje talenty pod okiem tego wspaniałego trenera i wychowawcy.

Tenis - pasja pana Henryka

– Po wojnie tenis to był zupełnie inny sport, niż jest obecnie – mówi Henryk Golimowski. – Organizacja tenisa była inna. Kluby znajdowały się przy dużych zakładach pracy. Na przykład Stal (w miejscu obecnej Warty) to był klub przy fabryce Cegielskiego. Dzisiaj większość klubów jest w prywatnych rękach. Obecnie moi wychowankowie mają korty tenisowe. Cieszę się bardzo, że tenis się rozwija i w każdym ośrodku miejskim są obiekty sportowe – podkreślał Henryk Golimowski.

Kiedyś, żeby przyciągnąć ludzi do tenisa, ogłaszano w prasie nabór młodych zawodników. – Nazywało się to „pierwszy krok” – dodawał H. Golimowski. To właśnie do niego na trening przyprowadził Wojtka Fibaka ojciec.

Grał z najlepszymi

Swoją bogatą przygodę z tenisem zaczynał w miejscu, gdzie obecnie stoi... klasztor. – Jak miałem kilka lat, to w miejscu dzisiejszego klasztoru dominikanów na rogu obecnej ulicy Libelta z Kościuszki był plac i tam zawsze graliśmy w piłkę, tenisa. Któregoś dnia przychodzimy na plac, a tam robotnicy kopią, aby moje pierwsze boisko przerobić na klasztor – wspominał w wywiadzie dla „Tenis Magazynu” Henryk Golimowski.

Zanim zajął się trenerką, był zawodnikiem. – Jako senior doszedłem z Fraszewskim do półfinału debla w Łodzi. Po tamtej stronie grali Tomaszewski z Kramerem.



I pewnym momencie Fraszewski mówi:

- Nie możemy z nimi wygrać, bo to jego koledzy klubowi (*śmiech*).
- Byłem w czołówce tenisa, ale najlepszy był Piątek. Jak mnie dopadł na turnieju w Katowicach, to złał 6:0, 6:0. Ale miałem przyjemność rywalizować z czołówką polskich graczy – przyznawał.

Po neony do Paryża

Tenis to nie całe życie pana Henryka.

- Byłem kierownikiem pracowni przedsiębiorstwa projektów przy urzędzie wojewódzkim. Pracowałem tam pięć lat i stamtąd wysłali mnie do Paryża, żebym zobaczył, jak wyglądają neony w Paryżu. Ledwo żeśmy stamtąd wyjechali, bo w tym okresie była u nich jakaś rewolta. Nie jeździła kolej, utknęliśmy w Paryżu, a wróciliśmy dopiero pierwszym pociągiem, który uruchomili do Berlina. Tam mieliśmy przesiadkę do Poznania. Po powrocie byłem zastępcą dyrektora. Bo wie pan, dyrektor zawsze był z partii... Widziałem te neony paryskie i miałem zadanie stworzyć takie same w Poznaniu. Praktycznie wszystkie, które powstały w naszym mieście, przechodziły przez naszą pracownię. 25 lat temu zaczęli je likwidować, ale do dziś zostało ich kilka. Na przykład napis akumulatory nad Jowitą to nasza robota. Byliśmy ogromną firmą, miałem pod sobą trzystu pracowników. A potem miałem zakład reklamy, stolarnię – robiliśmy meble do sklepów, następnie zakład mechaniczny – zakończył Henryk Golimowski.

Rozmowę z Henrykiem Golimowskim przeprowadził w 2014 roku dla „Tenis Magazynu” Rafał Sahaj



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/henryk-golimowski-tenisista-trener-wojciecha-fibaka-patriota-minela-82-rocznica-akcji-bollwerk/>